

Historia o Krzysiu, który uczył się mówić

W małym, ciepłym mieszkaniu na trzecim piętrze mieszkał chłopiec o imieniu Krzysiu. Miał trzy latka, miękkie włoski sterczące na wszystkie strony i wielkie oczy, które patrzyły bardzo uważnie na świat.

Krzysiu umiał powiedzieć tylko dwa ważne słowa:
„mama” i „tata”.

Najczęściej wołał:

– „Tata!” – gdy chciał się bawić, być na rękach albo żeby ktoś go uratował z trudnej sytuacji.

Kiedy chciał piłkę, nie mówił „piłka”.

Zamiast tego podchodził do taty, łapał go za rękę i ciągnął do pudełka z zabawkami. Albo pokazywał paluszkami, co chce.

– „Tata” – mówił poważnie i mocno szarpał za rękę.

Tata czasem od razu zgadywał.

– „Aaa, chcesz misia?”

Ale czasem nie.

– „Chcesz piłkę? Kredki? Autko?” – pytał.

A w Krzysiuwym brzuszku robiło się coraz bardziej gorąco.

Najpierw tupał nogami cichutko. Tup, tup.

Potem mocniej. TUP! TUP!

Aż w końcu z jego buzi wychodził tylko głośny krzyk:

– „AAAAAAA!!!”

Brzuszek robił się wtedy sztywny, rączki zaciskały się w pięstki, a oczy napływały łzami.

Tata brał go wtedy na kolana, choć też robił się zmęczony i smutny.

– „Krzysiu, jakbyś tylko potrafił powiedzieć choć małe słówko...” – wzdychał cicho.

Słówka jakby chowały się gdzieś głęboko w Krzysiuwej buzi i bały się wyjść.

Pewnego wieczoru było w domu wyjątkowo spokojnie.

Mama układała pranie w sypialni.

Tata siedział na dywanie w dużym pokoju i budował z Krzysiem wieżę z klocków.

Cisza była... trochę za cicha.

Nagle gdzieś z rogu pokoju słychać było delikatne:

– „Szcz... szuuu... pszczsz...”

To nie był szum odkurzacza.

To nie był deszcz za oknem.

Co to mogło być?

Krzyś podniósł główkę.

– „Tata?” – zapytał niepewnie.

Tata rozejrzał się zdziwiony.

– „Słyszałeś to?”

I wtedy...

z za kanapy wyfrunęło coś małego, przezroczystego jak bańka mydlana, z zabawnym, okrągłym brzuszkiem i śmieszną czapeczką przechyloną na bok.

To „coś” zrobiło w powietrzu kółko, kichnęło cichutko:

– „Psiiiiik!”

i zawisło tuż przy Krzysiu uchu.

– „Czeeeeś...” – wyszeptało to coś. – „Jestem Szeptuś.”

Krzyś otworzył buzię, ale nic nie powiedział. Tylko patrzył.

Tata zmrużył oczy; widział tylko, że kurz zatańczył w świetle lampy i... jakby coś mignęło.

Szeptuś roześmiał się:

– „Ooo, widzę, że ty bardziej do patrzenia niż do gadania, co?”

Krzyś zmarszczył nosek. Trochę mu się spodobał ten zabawny duszek, ale jeszcze nie był pewien, czy może mu zaufać.

– „Słuchaj, słuchaj, słuchaj...” – szeptał Szeptuś, robiąc w powietrzu spiralki. – „Mieszkam w twoim domu już od dawna. W twoich szafkach, pod stołem, na lampie... Ale dopiero dziś odważyłem się wylecieć. Wiesz dlaczego?”

Krzyś pokręcił głową.

– „Bo dziś krzyczałeś taaaak głośno” – duszek aż zatkał sobie uszy – „że aż mnie zdmuchnęło z lampy! I pomyślałem: *Trzeba mu pomóc.*”

Krzyś spuścił głowę. Trochę mu było wstyd za krzyki.

Tata pogłaskał go po włosach, nie słysząc Szeptusia, ale widząc, że coś się w Krzysiu dzieje.

– „Hej, synek, ja wiem, że ci trudno. Możemy spróbować małymi kroczkami” – powiedział spokojnie.

Szeptuś zrobił poważną minę (choć i tak wyglądał śmiesznie):

– „Czy wiesz, że w twoim domu mieszkają... zaklęte dźwięki?”

Krzyś otworzył szeroko oczy.

– „Ta...” – wymknęło mu się, jakby chciał powiedzieć „tata”.

– „Tak! Tata je czasem wypuszcza. I mama też. To są małe dźwiękowe kuleczki. Jak piłeczki. Nazywają się SŁOWA. One chcą się z tobą bawić. Tylko trochę się ciebie boją, bo dużo krzyczysz i tupiesz.”

Krzyś tupnął raz. Cichutko.

Tup.

Tata tylko spojrzał:

– „Słyszysz, podłoga mówi: „tup, tup”. Ciekawe, co by powiedziała twoja buzia, gdyby mogła?”

Szeptuś ucieszył się:

– „Może zamiast TUP i AAAAA spróbujemy czegoś... innego?”

Ale czego?

– „Zagramy w grę „cicho–cichutko”. Ja zrobię dźwięk, a ty spróbujesz go tylko powtórzyć. Nie musisz mówić trudnych słów. Tylko małe dźwięki. Gotowy?”

Krzyś lubił gry, zwłaszcza z tatą obok.

Kiwnął główką.

Szeptuś wziął głęboki wdech (choć przecież był duszkiem) i powiedział:

– „Mmm...”

Tylko tyle.

Mmm... jak na widok ulubionej zupki.

Krzyś zrobił buzię jak do buziaka.

– „Mmm...” – wyszło trochę nieśmiało.

Tata aż podniósł brwi.

– „Ooo, „mmm”! Smakowicie to zabrzmiało!” – zaśmiał się miękko.

– „Brawo!” – zawołał Szeptuś, aż zaszumiał jak firanka przy otwartym oknie. – „Jeszcze raz!”

– „Mmm!” – tym razem głośniej.

Gdzieś w kuchni cicho zadźwięczała łyżeczka o kubek, jakby się ucieszyła.

Nazajutrz rano w domu pachniało naleśnikami.

Krzyś siedział przy stole, tata nalewał mu herbatę, a mama wieszała w przedpokoju pranie przed wyjściem.

– „Chcesz jeszcze?” – zapytał tata, widząc pusty talerz.

Krzyś już chciał tupnąć nogą, złapać tatę za rękę i pociągnąć talerz w swoją stronę...

Ale wtedy kątem oka zobaczył, jak zza cukierniczki wygląda mała, znajoma główka w śmiesznej czapeczce.

Szeptuś zrobił w powietrzu kółko i cichutko powiedział:

– „Mmm...”

Krzyś przypomniał sobie wczorajszą zabawę.

Zamiast tupnąć, mocno ścisnął brzeg stołu, nabrał powietrza i powiedział:

– „Mmm!”

Tata się uśmiechnął szeroko.

- „Oho! Widzę, że smakosz przy stole! Jeszcze jeden naleśnik dla pana „mmm”!”
- i położył na talerzu kolejny.

Szeptuś w środku cukierniczki zatańczył z radości, cukier aż zadrżał.

To było pierwsze małe zwycięstwo.

Tata nie widział duszka, ale doskonale usłyszał, że z Krzysiowej buzi wyszedł nowy dźwięk. Inny niż krzyk.

Od tego dnia Szeptuś pokazywał się Krzysiowi częściej.

Czasem wyskakiwał spod dywanu, czasem siedział na ramieniu misia, czasem chował się w zasłonie i robił „szszsz”.

Tata też wymyślił zasadę:

- „Spróbujemy tak: zanim tupniesz albo krzykniesz, dajesz mi *jeden dźwięk*. Nie całe słowo, tylko dźwięk. Umowa?”

Krzyś nie do końca rozumiał, ale podobało mu się, że to „umowa z tatą”.

Kiwnął głową.

Pewnego popołudnia Krzyś chciał, żeby tata włączył bajkę.

Pilot leżał wysoko na szafce.

Krzyś stanął pod nią, wyciągnął rączki, ale nie sięgał.

W brzuszku coś zaczęło się gotować.

Nóżka już się podnosiła do tupnięcia...

I wtedy Szeptuś pojawił się nad telewizorem.

Pokręcił głową:

- „Pamiętasz grę?”

Tata zauważył, że Krzyś już się spina.

Przykucnął obok.

- „Zamiast tup, daj mi dźwięk. Jeden. Może: b...?” – odpowiedział.

Duszek też szepnął:

- „B... b... b...”

- „B...” – wydusił Krzysiu.

To nie było całe słowo.

To było tylko „b...”.

Ale to był wielki wysiłek.

Tata uśmiechnął się z ulgą.

- „Słyszałem! „B...”! Chcesz *bajkę*?”

Krzyś kiwnął głową.

- „B...” – powtórzył.

Tata włączył telewizor.

- „Proszę, bajka dla chłopaka, który potrafi powiedzieć „b...””

W oczach Krzysia pojawiły się isierki.

Zamiast krzyku – mały dźwięk.

I... zadziało.

Mijały dni.

„Mmm” wychodziło już coraz pewniej.

„B...” pojawiało się, gdy chciał bajkę albo butelkę.

Czasem z ust Krzysia wyskakiwało też krótkie „pa!” albo „ba!”.

Ale pewnego dnia wszystko się... poplątało.

Był pochmurny poranek.

Mama się spieszyła, bo musiała wyjść do pracy wcześniej.

Tata miał zaprowadzić Krzysia do przedszkola.

W domu panował mały bałagan: kurtki na krzesłach, buty w korytarzu, zabawki rozsypane na dywanie.

Tata szukał plecaka Krzysia.

– „Gdzie my go wczoraj odłożyliśmy...?” – mamrotał pod nosem.

Krzyś patrzył na swoją piżamę i myślał tylko jedno:

„Ja nie chcę do przedszkola”.

Tata podeszedł, żeby założyć mu spodenki.

– „No chodź, wojowniku. Pani w przedszkolu czeka.”

Krzyś potrząsnął głową.

„Nie” – krzyczało mu w środku, ale z buzi nie wyszło nic.

Brzuszek zrobił się gorący.

Tata próbował założyć mu skarpetki.

Krzyś odepchnął mu rękę.

– „Krzysiu, naprawdę się spieszę...” – w głosie taty zabrzmiało zmęczenie.

Szeptuś usiadł na wieszaku w przedpokoju i machał do Krzysia:

– „Zrób mały dźwięk! Jakikolwiek!”

Ale w Krzysiowej buzi wszystkie dźwięki jakby się schowały.

„Mmm” zniknęło.

„B...” też.

Zostało tylko wielkie:

– „AAAAAAA!!!”

Krzyś wyrwał tacie rękę, zaczął tupać, rzucił się na podłogę.

Buty poleciały w jedną stronę, czapka w drugą.

Tata zamarł na chwilę, potem ciężko usiadł na krześle.

– „Ja naprawdę nie wiem, jak ci pomóc...” – powiedział półgłosem.

Szeptuś siedział cichutko na wieszaku i po raz pierwszy nic nie powiedział.

Wyglądał, jakby mu też było bardzo, bardzo smutno.

W końcu mama wyszła do pracy.

Tatę nie gonił już tak bardzo zegarek jak przed chwilą.

Popatrzył na leżącego na podłodze Krzysia.

Zamiast się złościć, wziął głęboki oddech.

Usiadł na podłodze obok.

– „Wiesz. . .” – powiedział cicho – „ja też czasem mam ochotę krzyczeć. Kiedy się spieszę, kiedy jestem zmęczony, kiedy nie wiem, co robić. . .”

Krzyś przestał trochę szlochać i spojrzał na tatę.

Tata też czasem chce krzyczeć?

Za plecami taty pojawił się Szeptuś.

Był jakiś mniejszy niż zwykle.

Usiadł na kapturze taty i tylko nasłuchiwał.

Tata wziął jeszcze kilka spokojnych oddechów.

– „Może. . . zrobimy tu nasz *tatowy cichutki kącik?*” – zaproponował.

Wskazał róg przedpokoju, gdzie leżało kilka poduszek, pluszak i koc, który zwykle brał, gdy z Krzysiem oglądał bajki.

– „Jak będzie bardzo trudno coś powiedzieć i będzie ci się chciało krzyczeć, siadamy tu razem. Najpierw przytulamy misia. Potem, jeśli dasz radę, spróbujemy jakiegoś dźwięku. Może być malutki.”

Krzyś spojrzał na misia.

Na tatę.

Na duszka, który kiwnął głową zachęcająco.

Powoli podczołgał się do kącika i chwycił pluszowego misia.

Tata usiadł obok i też go przytulił.

Wszyscy troje – tata, Krzyś i miś – siedzieli przytuleni.

Szeptuś usiadł na misiowym uchu.

– „Ja też tu będę przychodził” – szepnął, żeby tylko Krzyś go usłyszał.

Następnego dnia rano tata znów szykował się z Krzysiem do wyjścia, ale tym razem zaczął od cichutkiego kącika.

Zamiast od razu zakładać buty, usiadł z synkiem na poduszkach.

– „Dziś też idziemy do przedszkola. Wiem, że to trudne. Zanim się zdenerwujesz, spróbujmy zrobić jakiś dźwięk. Może razem?”

Krzyś był jeszcze zaspany.

Szeptuś siedział na kłameczce i robił miny, żeby chłopiec się choć trochę uśmiechnął.

Tata powiedział powoli:

– „Popatrz: *p. . . p. . .* jak *półka*.”

Duszek klasnął cichutko, jakby bał się spłoszyć dźwięk.

– „P... p...” – powtórzył tata bardzo wolno, nie patrząc Krzysiuw prosto w oczy, tylko na piłkę leżącą obok poduszki. – „Nie musisz. Ja tylko pokażę.”

Krzyś ścisnął misia. W brzuszku znów coś drgnęło, ale tym razem nie było to gorące jak wulkan. Bardziej jak bąbelek.

Szeptuś pochylił się do jego ucha: – „Nie całe słowo. Tylko iskierkę.”

Krzyś nabrał powietrza. Buźka zrobiła się okrągła.

– „Pi...”

To było tak cichutkie, że prawie uciekło.

Tata zamarł. Nie krzyknął z radości. Nie poprawiał. Nie powtórzył głośno.

Uśmiechnął się tylko tak, jakby dostał najcenniejszy prezent na świecie. – „Słyszałem” – powiedział spokojnie. – „Pi.”

Szeptuś aż się rozpląnął z dumy.

Krzyś spojrzał na piłkę. Potem na tatę. – „Pi.” – powtórzył odrobinę pewniej.

Tata podał mu piłkę. – „Piłka. Dziękuję, że mi powiedziałeś.”

I wtedy stało się coś bardzo ważnego: Krzyś nie krzyczał. Nie tupał. Nie ciągnął za rękę.

Powiedział wystarczająco.

Tego dnia w przedszkolu nie było idealnie. Były łyzy przy rozstaniu. Było jedno „AAAA!” przy ubieraniu kapci.

Ale było też jedno małe „mmm” przy obiedzie. I jedno „ba” przy samochodzie.

Szeptuś siedział na górze szafki i obserwował. Wieczorem, gdy Krzyś zasypiał, szepnął mu do ucha:

– „Wiesz, dlaczego twoje słowa tak wolno wychodzą?”

Krzyś nie odpowiedział. Spał.

– „Bo twoja głowa najpierw czuje, a dopiero potem mówi. I to jest w porządku. Krzyk to też był sposób mówienia. Teraz uczysz się nowego.”

Duszek poprawił czapeczkę. – „A słowa? One już się nie boją. Wiedzą, że tata czeka. I że wystarczy im trochę miejsca i czasu.”

Od tamtej pory w domu Krzysia były dni łatwe i dni bardzo trudne. Były nowe dźwięki. I powroty do krzyku.

Ale było też coś nowego: Zawsze był ktoś, kto słuchał.

Tata. Mama. I mały duszek, którego nie trzeba było widzieć, żeby czuć, że jest.

A Krzyś? Krzysiu powoli uczył się, że jego głos – nawet malutki – ma znaczenie.

I to wystarczyło, żeby słowa, jedno po drugim, zaczęły wychodzić z ukrycia.